

MAŃKA SMOLARCZYK

W
SWOIM
czasie



Young

MAŃKA SMOLARCZYK

W
SWOIM
czasie



Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczyni: Maria Mazurowska
Redakcja: Patryk Białczak
Korekta: Małgorzata Denys
Projekt okładki i stron rozdziałowych: Agata Łuksza
Ilustracje wykorzystane w książce: © Danussa; © McCarthy's_PhotoWorks;
© ruskpp; © Katia; © igishevamaria; © sakdam; © Vik_Tory_Design; © Natalia;
© Martin Bergsma; © Tom © Fenske; © schab; © Grunge © Designs;
© DonChanu / Stock.Adobe.com
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2025 by Maria Smolarczyk

Copyright © 2025, Young an imprint of Wydawnictwo Kobiecte
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

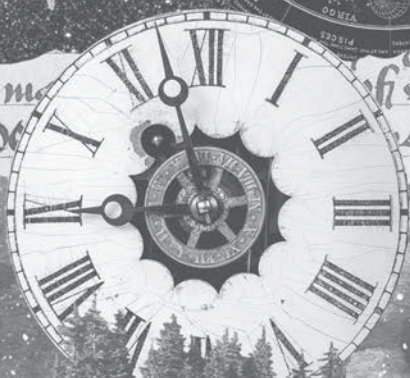
Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-914-6

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



ROZDZIAŁ 1

Pierwsze prawo Keplera



PLANETY PORUSZAJĄ SIĘ
WOKÓŁ SŁOŃCA PO ORBITACH
ELIPTYCZNYCH, A SŁOŃCE JEST
ZLOKALIZOWANE W JEDNYM
Z OGNISK TEJ ELIPSY.

Wszelświat mieści w sobie kilkaset tryliardów gwiazd. Kosmicznie dużo. Więcej niż plastikowych butelek, liści na drzewach, a nawet ziarenek piasku.

Co ciekawe, kiedy na nie patrzymy, rozłożeni wygodnie na trawniku na tyłach domu albo z nosem przyklejonym do szyby w oknie, w rzeczywistości wyglądają zupełnie inaczej lub w ogóle nie istnieją. Widzimy je takimi, jakie były kilka lat temu. Dokładnie tyle, ile wynosi ich odległość od naszej planety w latach świetlnych. Zupełnie jakby podróżowały w czasie.

Zależność ta naturalnie dotyczy również Ziemi. Lubiłam się pocieszać, że istnieją oddalone o kilka lat świetlnych miejsca w galaktyce, z których widać piękną i naiwną przyjaźń pomiędzy mną a Brightem Mitchellem.

Obecnie nie łączyło nas nic, co choć w jednej tryliardowej można by określić przyjaźnią. Egzystowaliśmy obok siebie i od czasu do czasu rzucaliśmy jakimś suchym lub zgryźliwym komentarzem. To popołudnie wcale nie było pod tym względem wyjątkiem. Stał na środku eliptycznej bieżni z rękami w kieszeniach czarnych dresów i uważnie obserwował, jak moje obolałe ciało snuje się po torze do biegania. Niczym biedna, nieświadoma planeta krążąca po orbicie wokół Słońca.

– Weź się w garść, Lexington – rzucił drwiąco i podszedł bliżej. – Nie jesteś nawet w połowie pierwszego okrążenia. Masz naprawdę beznadziejną kondycję.

– Nie pomagasz, Mitchell – wysapałam z ledwością. Serce waliło mi jak młotem, a w moich płucach płonął ogień.

– Nie jestem tutaj, aby ci pomagać. Trener Owens kazał mi cię pilnować. I upewnić się, że przebiegniesz pięć pełnych okrążeń, inaczej nie zaliczy ci przedmiotu.

Mocno zacisnęłam zęby.

– Czego innego się spodziewałaś? Dostałaś to, na co zasłużyłaś – dorzucił, wrabiając mnie w jeszcze większą złość. – Nikt ci nie kazał uciekać ze szkoły. I to na wyprzedaż staroci. Serio, Lex?

Owszem, narozrabiałam. Wraz z moją najlepszą przyjaciółką Edith opuściliśmy trzy ostatnie lekcje wychowania fizycznego z trenerem Owensem, a jedyne, co miałyśmy na swoje usprawiedliwienie, to „wyprzedaże garażowe w okolicznych miastach”, na których upolowałyśmy przepiękny fotel w stylu retro, drewniany stół, czajnik do herbaty pu-erh i pierścioneł z ametystem. Ludzie często nie mają pojęcia, co sprzedają za bezcen.

Niestety nasze eskapady zauważył Owens i poprzedniego dnia zaczął nas na korytarzu, oświadczając zgryźliwie przy świadkach, że jeśli nie odrobimy po lekcjach opuszczonych zajęć, nie zaliczy nam semestru. Potem oznajmił, że aby uniknąć niepotrzebnego rozproszenia, nie możemy odbywać naszej kary w ten sam dzień. A kiedy zgodnie z planem pojawiłam się dzisiaj po lekcjach na boisku ubrana w rozciągnięte, ale piekielnie wygodne dresy, które dorwałyśmy kiedyś z Edith na wyprzedaży, obok bieżni czekała na mnie nieprzyjemna niespodzianka w postaci Brighta.

Myślałam, że moją karę odbębnię w ciszy. Rzadko się do siebie odzywaliśmy, a jeśli już ktoś z nas postanowiło

jednak otworzyć usta w obecności drugiego, wydobywały się z nich uszczypliwe docinki. Najwyraźniej Bright chciał mnie dzisiaj podręczyć, a polecenie Owensa spadło mu niczym gwiazdka z nieba.

– Dlaczego właśnie ciebie? – wyjęczałam. Jego obecność sprawiała, że ta kara stawała się jeszcze większymi torturami.

Wzruszył ramionami.

– Może dlatego, że mnie lubi. I doskonale wie, że nie dam ci się oszukać – odparł triumfalnie. – Nie martw się, nie spuszcę cię z oka, dopóki nie skończysz biegu.

To właśnie martwiło mnie najbardziej.

Bright Mitchell był nieodłączną częścią mojego mizernego życia. Niestety. Nasze mamy przyjaźniły się ze sobą w szkole średniej, ale potem ich drogi się rozeszły. Odnowily kontakt dziesięć lat temu na jednym ze zjazdów absolwentów i choć wówczas dzielił nas dystans ponad stu mil oraz napięte harmonogramy, od tamtej pory zaczęły uważać za naturalne, że obie rodziny będą spędzały ze sobą wakacje, a nawet przerwy zimowe i wiosenne.

Każdego lata przyjeżdżali do nas z Nowego Jorku i przez co najmniej tydzień lub dłużej cisnęliśmy się razem pod jednym dachem, zmuszeni do dzielenia się niemal wszystkim, łącznie z pastą do zębów. Wtedy jednak zupełnie mi to nie przeszkadzało. Łowiliśmy ryby, jeździliśmy na wspólne wycieczki i kempingi, graliśmy w scrabble, a w wolnych chwilach razem z Brightem i moim tatą odnawialiśmy stary domek na drzewie przy polanie w pobliskim lesie.

Można śmiało stwierdzić, że rywalizowaliśmy ze sobą od momentu, w którym dziesięć lat temu nasze mamy po raz

pierwszy nas sobie przedstawiły. Początkowo odnosiło się to wyłącznie do tego, kto zwróci na siebie uwagę rodziców i mojego młodszego brata, z którym Bright od razu znalazł wspólny język, albo kto jako pierwszy dobiegnie do pomostu nad jeziorem. Ale od niemal roku nasza walka o wspólne zasoby osiągnęła wyższy poziom; teraz konkurowaliśmy nie tylko o wyniki w nauce, ale nawet o największe bzdety, jak na przykład o to, które z nas szybciej wypije wyjątkowo niesmaczne napary ziołowe jego mamy. Niestety, mimo usilnych starań ciągle pozostawałam tą drugą. Bezczelnie wyprzedził mnie nawet w narodzinach – przyszedł na świat tydzień wcześniej niż ja. Jakby nie mógł poczekać tych siedmiu przeklętych dni.

– No dalej, Augusto Lexington! – wyrzucił zniecierpliwiony i wskazał palcem na zegarek na nadgarstku. – Musimy wrócić do domu przed zachodem słońca.

Ponad rok temu wystawiono na sprzedaż posiadłość po drugiej stronie jeziora, co Mitchellowie uznali za znak od Wszechświata i zdecydowali się ją kupić i tym samym stali się naszymi najbliższymi sąsiadami. Już nie musieli pokonywać długiej drogi z Nowego Jorku, aby nas zobaczyć – każdego dnia mogli mieć nas tuż obok.

Mama nie posiadała się z radości. Ja też początkowo wiązałam z tym faktem pewne nadzieje, ale kiedy Bright przeniósł się do mojego liceum i zaczął podbijać serca zarówno dziewczyn, jak i nauczycieli, po raz kolejny sprawiając, że czułam się gorsza, owe nadzieje zostały brutalnie zmiażdżone. Od tej pory wystawiał na próbę moją cierpliwość.

– A co? W piątce po zmroku zamieniasz się w wilkołaka? – zapytałam zaczepnie.

– Nie. – Jego złotobrązowe oczy zabłyśły. – Dzisiaj Wenus ma być doskonale widoczna na niebie. Zamierzam iść z teleskopem na polanę przy domku na drzewie.

No tak. To była kolejna rzecz, która sprawiała, że czułam się przy nim pusta i przezroczysta, niczym najcieńsza kartka. Bright Mitchell był nie tylko astronomicznie przystojny, ale przede wszystkim bystry i niezwykle inteligentny. Założył szkolne kółko fizyczne, do którego należał obecnie również mój brat i parę innych wybitnych umysłów Liberty Hall High. Wygrywali razem liczne konkursy, olimpiady i tworzyli skomplikowane astrofizyczne modele. I jakby tego było mało, potrafił opowiadać o procesach fizycznych w skali kosmicznej z takim przekonaniem, że każdy, kto go słuchał, rozdziawiał z podziwu usta i sam zaczynał marzyć o podróży do innej galaktyki.

Mama wspomniała mi przy wczorajszym śniadaniu, że odezwali się do niego z Berkeley, oferując pełne stypendium w przyszłym roku akademickim. Nie wiedziałam jeszcze, co sądzić na ten temat. Zdecydowanie nie wybierałam się na Berkeley, więc ta wiadomość powinna mnie raczej ucieszyć – nareszcie nie będę musiała oglądać jego twarzy każdego dnia. Ale moje ciało postawiło na zupełnie inną reakcję. Przeplakałam cały wieczór z przyklejonym do ucha telefonem i dławiąc się własnymi łzami, narzekałam do Edith, jak bardzo go nie cierpię. Absolutnie mi nie uwierzyła.

Być może gdyby był głupszy, byłoby mi łatwiej pogodzić się z obecnym stanem rzeczy i ruszyć dalej...

– Będzie też Danielle, no i twój brat ze swoją dziewczyną. Jeśli skończysz biegać i... cóż, weźmiesz porządny prysznic, możesz do nas dołączyć.

Na naszą polanę. Z Danielle, najpiękniejszą dziewczyną w szkole. Łaskawca.

Poczułam, że wzmagą się we mnie irytacja. Dlaczego znowu bez mojej zgody sprowadza obcych do naszego sekretnego miejsca z dzieciństwa? Obiecaliśmy sobie przecież, że przynigdy nikomu nie powiemy o tajemniczej polanie w środku lasu.

Właśnie tyle dla niego znaczyłam. Absolutne nic.

– Nie, dzięki. Nie zamierzam robić za piąte koło u wozu na waszej podwójnej randce.

Wyszczерzył się zawadiacko.

– Jak sobie chcesz. Jeśli wolisz marnować czas na pchlich targach i innych zakurzonych miejscach, bardzo proszę. Tylko nie mów później mojej mamie, że ignoruję twoje istnienie i nie możesz się ze mną dogadać, kapusiu.

Zmrużyłam gniewnie oczy.

– To nie moja wina. Twoja mama po prostu pyta, co u mnie, a kiedy jej opowiadam, jak bardzo jesteś nie do zniesienia, staje po mojej stronie. Całkiem słusznie zresztą. Każdy na jej miejscu postąpiłby tak samo.

– To jakaś damska solidarność? Dlaczego to zawsze ja obrywam za nasze kłótnie?

– Hm... Może dlatego, że to ty zawsze je zaczynasz? – Wykrzywiłam usta w kpiącym uśmiešku. – Bywają momenty, w których stajesz się kosmicznie wielkim dupkiem, Mitchell.

– Wskaż chociaż jeden, to przyznam ci rację.

Na przykład teraz. Albo gdy na kilka miesięcy przed przeprowadzką z Nowego Jorku nagle zerwałeś kontakt ze mną i z Archiem, nie odpisywałeś i nie odbierałeś telefonu, a potem udawałeś, że nic się nie stało, co zresztą wybaczyłam ci

szybciej, niż na to zasługiwałaś. Albo wtedy, gdy rok temu na swojej imprezie urodzinowej upokorzyłeś mnie przy swojej byłej dziewczynie.

– Sam się nad tym zastanów. Użyj swojego mózgu do czegoś innego niż fizyka i flirtowanie ze wszystkimi dziewczynami w okolicy.

– Nie ze wszystkimi – poprawił mnie, odwzajemniając krzywy uśmiech. – Z tobą na pewno nie flirtuję.

Moja twarz automatycznie spochmurniała, gdy jego słowa przeszły mnie boleśnie. Oczywiście, że tego nie robił. Nigdy nie spjrzałby na mnie w ten sposób. Jego zachowanie jasno dawało mi to do zrozumienia. Dlaczego więc za każdym razem czułam się tak, jakby miażdżył mi serce?

– Co jest? Patrzysz na mnie, jakbym co najmniej ukradł ci chomika. Albo zakazał organizowania wyprzedaży garażowych. – Do jego głosu wkradło się zniecierpliwienie. – O co ci znowu chodzi?

– O nic, miejmy to już za sobą – wyburczałam, pociągnęłam nosem i zmusiłam swoje ciało do biegu.

Półtorej godziny później postawiłam ostatni krok na bieżni, a Bright był zbyt znudzony i zdegustowany moim brakiem kondycji, aby nadal ze mnie drwić. Po prostu patrzył na mnie z lekko uniesionymi brwiami.

Pot spływał mi po twarzy, szyi... Właściwie wszędzie. Czułam się jak lepki cukierek toffi, który irytująco obkleja zęby. A gdy z ledwością dotarłam do plastikowych ławek pod trybunami, miałam ochotę zwymiotować.

– Oj, Lexington. Smutno jest na ciebie patrzeć.

Bez wątpienia.

– W takim razie nie patrz.

– Tak zrobię, ale zanim wreszcie uwolnię swoje oczy od twojego widoku, muszę coś zrobić.

Bright stanął przede mną i zanim zdążyłam zareagować, wyjął z kieszeni telefon i wycelował aparat prosto we mnie. Zabrział charakterystyczny dźwięk potwierdzający zrobienie zdjęcia i moje dłonie zwinęły się w pięści.

– Usuń to – wycodziłam, na co uniósł ręce w geście podania.

– To nie dla mnie, tylko dla trenera Owensa. Dokumentuję twój dzisiejszy wysiłek. Chociaż... byłaby z tego niezła tapeta. Ewentualnie zdjęcie na okładkę szkolnej gazetki. Albo nawet pomysł na nową kolumnę. Zastanowię się jeszcze i proponuję coś na następnym spotkaniu organizacyjnym.

Odwrocił wyświetlacz z drwiącym uśmieszkiem na ustach i poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy. Moje buraczane policzki i tłuste, spocone włosy zostały zapisane w jego smartfonie.

Co za upokorzenie. Miałam wielką ochotę się rozplakać.

– Powiedziałam, że chcę, abys to usunął – nie odpuszczałam.

– Jak inaczej chcesz udowodnić Owensowi, że nie uciekaś?

– Słowo jego ulubionego przydupasa i członka szkolnej drużyny pływackiej nie wystarczy?

Zaśmiał się krótko, po czym wziął z ławki swoją torbę i popatrzył na mnie wyczekująco.

– Jedziesz ze mną czy nie?

Zawahałam się przez ułamek sekundy. Kilka dni wcześniej rodzice Brighta podarowali mu nowiutkiego i wyjątkowo wypasionego czarnego jeepa. Prezent na urodziny, które miał zamiar świętować w przyszły weekend. Wygodne, pachnące nowością skórzane siedzenia były zdecydowanie lepszą

opcją niż powrót do domu rowerem, ale moja duma i spocyna, przyklejająca się do ciała koszulka wręcz krzyczały, abym tego nie robiła.

– Zdecydowanie nie.

– Jak tam chcesz. Daj znać, gdy wrócisz do domu – odparł chłodno i ruszył w stronę parkingu.

* * *

Gdy przekroczyłam próg z wielką drewnianą tabliczką nad drzwiami z napisem „Lexingtonowie”, moje stopy tak bardzo pulsowały, jakby lada moment miały przedziurawić na wylot buty do biegania.

Porzuciłam rzeczy przy kanapie w salonie i zadrzałam do kuchni. Na blacie stały miski, mikser oraz wazon ze świeżymi słonecznikami, co oznaczało jedno: odwiedziła nas June, mama Brighta. I sądząc po pięknym zapachu, który unosił się w pomieszczeniu, piekły z mamą szarlotkę.

Zza drzwi lodówki wyskoczyła szczupła blondynka o ciepłych brązowych oczach, od których zawsze biły czułość i radość.

– Auggie! No nareszcie! Czekaliśmy na ciebie.

– Cześć, June. – Uśmiechnęłam się do niej promiennie. – Gdzie mama?

– Szuka w spiżarni mąki. Zrobiłyśmy już szarlotkę, ale zostało nam jeszcze trochę jabłek, więc upieczemy cynamonki. – Podwinęła rękawy kaszmirowego swetra, który był zdecydowanie zbyt drogi i elegancki, aby piec w nim ciasto, szczególnie bez fartucha, ale June ani trochę się tym nie przejmowała. – Jak ci się podobają? – Wskazała dłońią na kwiaty.

– Są piękne.

– Prawda? Słoneczniki to takie wesołe kwiaty. Kiedy zobaczyłam je dzisiaj w kwaciarni, od razu pomyślałam o was. Szczególnie o tobie, Auggie. Jesteś takim promyczkiem, jak słoneczniki.

Uśmiechnęłam się.

Wnętrze naszego domku na skraju jeziora, który wybudował dziadek i przepisał przed śmiercią tacie, nie przypominało w niczym eleganckich inspiracji na Pinterescie. Było istnym skupiskiem mebli oraz dodatków, które zebrali dziadkowie albo rodzice upolowali na wyprzedażach i w sklepach ze starociami. Nic do siebie nie pasowało, w salonie panował istny chaos różnych wzorów i materiałów, ale każdy centymetr tego miejsca był ciepły i radosny. Jak słoneczniki. Uważałam się za największą szczęściarę, że mogłam wychowywać się właśnie w takim domu.

– Jak zachowywał się dzisiaj Bright? – zapytała i przysiadła na drewnianym krześle przy stole.

Z tego miejsca rozciągał się doskonały widok na jezioro i wielką rezydencję Mitchellów oraz parking, gdzie właśnie zatrzymał się czarny jeep Brighta. Silnik zgasł i z samochodu wyłoniły się cztery postacie, które powoli zmierzały w stronę wejścia.

– Czarujący, jak zwykle.

– Tylko mi nie mów, że znowu pozwolił ci wracać rowem. – June odwróciła się w moją stronę i uważnie mi się przyjrzała.

– Proponował mi podwózkę – zapewniłam. – To ja się nie zgodziłam. Odrabiałam dzisiaj stracone lekcje wuefu. Spokojne ubrania to nie najlepsza kompozycja zapachowa do nowego auta.

Zaśmiałam się nerwowo, na co głośno westchnęła.

– Powinien przypilnować, abys bezpiecznie wróciła do domu.

– Nie trzeba, June. Naprawdę. Nie potrzebuję opieki. Poza tym... mam swoje życie, a Bright ma swoje.

I nie ma w nim miejsca dla mnie.

– Wiem... Dorośliście i wybraliście swoje własne ścieżki. Ale gdy byliście mali, tak bardzo się lubiliście, że miałyśmy z twoją mamą cichą nadzieję, że tak pozostanie i będziecie dla siebie oparciem już na zawsze.

Spuściłam wzrok.

– Czasami tak bywa – dodała, ciężko wzdychając. – Pewne osoby pojawiają się niespodziewanie i stają się całym naszym światem, a potem nadchodzi czas, kiedy musimy pozwolić im odejść.

Może rozpad naszej przyjaźni rzeczywiście był jakimś naturalnym procesem, do którego doszłoby prędzej czy później. Tyle że my chyba nadal nie pozwoliliśmy sobie pójść własnymi drogami.

Przeprosiłam June i pobiegłam po skrzypiących schodach na piętro, gdzie w niewielkiej łazience wzięłam długi prysznic, wylewając na siebie pół butelki kwiatowego żelu, aby zmyć z siebie okropny zapach słonego potu i boiska. A potem wsunęłam przez głowę wielką bluzę, która wisiała na wieszaku na drzwiach, i podreptałam z powrotem do kuchni.

– Och, to ty, Auggie. Zastanawiałyśmy się z June, gdzie się rozpląnęłaś. A gdzie Archie? – zapytała mama i wcisnęła mi do ust kawałek ciasta. W jej ciemnych włosach odbijały się resztki mąki, a okulary zsunęły na sam czubek nosa.

Spojrzałam na wielki zegar w kształcie lokomotywy, który stał na parapecie.

– Oglądają z Brightem i swoimi drugimi połówkami gwiazdy – wymamrotałam, powoli przeżuując szarlotkę.

– Romantycznie.

Skrzywiłam się.

– Zaniesiesz im, proszę, trochę cynamonek? – zapytała.

– Jeśli mogę, wołałabym tego uniknąć.

– Auggie, nie dramatyzuj. – Popatrzyła na mnie znacząco. – Przecież nic ci nie zrobią.

– Owszem, ale ich migdalenie się może obrzydzić mi wszystkie jutrzejsze posiłki.

Mama uniosła lekko brew.

– Mam poprosić Archiego, żeby się wrócił?

Westchnęłam.

– Nie trzeba, pójdę...

Wzięłam z blatu pojemnik ze świeżymi ciastkami i ruszyłam w kierunku polany, po drodze zgarniając jeszcze z kanapy wełniany koc.

Wiedziałam, że ta wieczorna ekspedycja nie skończy się dla mnie dobrze, ale gdy przedarłam się przez las i dotarłam bliżej miejsca, w którym leżeli na kocach i śmiali się głośno, patrząc w gwiazdy, gwałtownie się zatrzymałam. Mój wzrok spoczął na ciemnej czuprynie Brighta, a potem na idealnie gładkich włosach Danielle, wtulonej w jego szyję. Coś w mojej piersi pękło na pół.

Bardzo chciałam go nienawidzić. Widzieć w nim rywala, najgorszego wroga, ewentualnie po prostu przyjaciela. Ale nie potrafiłam. Wmawiałam sobie, że szczerze go nie cierpię, bo tylko w ten sposób byłam w stanie patrzeć mu w oczy.

– Auggie! – Paloma, dziewczyna mojego brata, zauważyła mnie jako pierwsza. Podniosła się z koca i podbiegła do mnie, na szczęście zasłaniając obściskujących się Brighta i Danielle.

– Cześć. – Zmusiłam się do uniesienia kącików ust. Na szczęście było zbyt ciemno, aby mogła dostrzec moje zaszkłone oczy. – Przyniosłam wam cynamonki.

– Cudownie! Nie chcesz zostać z nami?

– Nie... Ja... – Wcisnęłam jej do rąk pojemnik, po czym zarzuciłam na jej ramię koc, aż wreszcie cofnęłam się o krok. – Daj, proszę, koc Archiemu, nie może zmarznąć...

Skinęła entuzjastycznie głową.

– Na pewno z nami nie zostaniesz? Jest naprawdę pięknie. Widać Wenus nawet gołym okiem!

Wzięłam głęboki oddech.

– To był długi dzień. Lepiej pójdę się położyć.

– W porządku... – Paloma założyła mi włosy za ucho i jakby wyczuwając, że jest ze mną kiepsko, objęła mnie delikatnie. – Śpij dobrze, Auggie. Powiem reszcie, że jesteś zmęczona.

– Dzięki.

Ruszyłam w drogę powrotną, słysząc za plecami melodyjny śmiech Brighta.

Był słońcem mojego układu słonecznego. Krążyłam w jego pobliżu wystarczająco blisko, aby być przez niego przyciągana, lecz nadal zbyt daleko, abym mogła go osiągnąć.



 wydawnictwokobiece.pl

 Wydawnictwo Young

 [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)

 [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 Young